

PRENUMERATA:
Rocznie 12 kop.
Półrocznie 6 kop.
Kwartalnie 3 kop.
Miesięcznie 1 kop.
W KROLESTWIE I CESARSTWIE:
Rocznie 12 kop.
Półrocznie 6 kop.
Kwartalnie 3 kop.

DZIENNIK ŁÓDZKI

pismo przemysłowe, handlowe i literackie.

CENA OGŁOSZEŃ:
Za jeden wiersz piętym lub za jego miejsce 6 kop.
Nekrologi za każdy wiersz 10 kop.
Reklamy: za każdy wiersz 12 kop.
Stałe 3 wierszowe ogłoszenia ogłoszone po ra. 2 miesięcznie
Od należności przewyższających 10 rubli następowo dodatkowo ogólnie 5%.

KALENDARZYK
Dzień Popielec. Wiktoria i Wiktoryn.
Jutro: Tomasz i Akwin W. D. K.
Wschód słońca o godz. 6 min. 40.
Zachód o godz. 5 min. 44
Długość dnia godz. 11 min. 4.
Przeżyło dnia godz. 3 min. 20

Biurow Redakcyi i Administracyi
Ulica Pańska Meyera N 514.
Adres telegraficzny:
„DZIENNIK” ŁÓDŹ.

Ogłoszenia przyjmowane są w Administracyi „Dziennika” oraz w biurach ogłoszeń Rejchmana i Frenclera w Warszawie i w Łodzi.
Rękopisy nadesłane bez zastrzeżenia - nie będą zwracane.

W warszawskim prawosławnym soborze katedralnym najprzewielebniejszy Flawian biskup lubelski, odprawił w dniu wczorajszym nabożeństwo za społecznym Bogu Cesarza Aleksandra II.

KOLONIZACYA KRESOWA.

Niezbyt dawno zwrócono uwagę na postępy kolonizacyi niemieckiej na kresach państwa i na jej ekonomiczne, społeczne i polityczne znaczenie. Odtąd już żaden obywatel z tej sfery pomijanym nie był.

charakter. Dzielimy ten okres na dwa 5-letnia od 1876 r. i do 1882 r.
W końcu siódmego lat dziesiątka, jak wiadomo, w naszych sferach rządowych zwrócono uwagę na kolonizacya cudzoziemską, gdyż właśnie wtedy ta kolonizacya poczęła wzrastać z jakimś gorączkowym natężeniem. Od 1871 do 1876 r. ogólna cyfra cudzoziemskich kolonistów wzrosła do 53,146 głów, a w r. 1882 gubernatorzy miejscowi naliczyli ich już 93,108 dusz w tej liczbie w gub. wołyńskiej 87,731. Tym sposobem w przeciągu ostatnich lat pięciu okazało się przeszło 40,000 kolonistów zagranicznych w kraju południowo-zachodnim.

Wreszcie, porównując ilość cudzoziemców z cyfrą samej tylko ludności włościańskiej, gdyż i kolonisci przeważnie trudnią się rolnictwem, otrzymamy: ilość cudzoziemców w masie włościańskiej ludności gub. wołyńskiej wynosi 16,95%, t. j. cudzoziemcy stanowią siódmą część pogranicznej ludności włościan.
Do 1871 r. cudzoziemcy kolonisci zdolali nabyć w własność 52,365 dziesiątyn gruntu w guberniach południowo-zachodnich, prztem dzierżawia oni 64,748 dziesiątyn gruntu. W następnych dziesięcioleciu stają się już oni posiadaczami 110,426 dziesiątyn, czyli razem mają w rękę swoim 177,113 dziesiątyn gruntu, a w tej ilości w gub. wołyńskiej 399,953 dziesiątyn. Pośród kolonistów cudzoziemskich czechów jest 13 1/2 tysięcy i posiadają oni gruntu przeszło 82,000 dziesiątyn.
Przebieganie tych danych z ogólnymi danymi statystycznymi, dotyczącymi gub. wołyńskiej, widzimy, że postać ludności cudzoziemskiej kolonistów w pow. żytomierskim stanowią 10,46%, nowogrodzkowołyńskim—10,11%, dubieńskim—8,69%, rowieńskim—8,9%, włodzimiersko-wołyńskim—5,16% i łuckim 4,57%. Gdy zaś porównamy grunty kolonistów z włościańskimi, to okaże się, że na 6 dziesiątyn gruntu włościańskiego, przypada 7 dziesiątyn gruntu kolonistów.

Przemysł, Handel i Komunikacye.
Cia.
Dzienniki petersburskie donoszą, że z rozporządzenia ministra skarbu postanowiono znieść na granicy zachodniej przykomórki: skulandzki i gorzdowski a natomiast utworzyć dwa inne: twarkowski i podbielski.
Drogi wodne.
Z nadchodzącą wiosną towarzystwo czarnomorskiej żeglugi parowej ka. Golicyna rozszerza swą działalność. Parowce towarzystwa zachodzą będą do Serbii tudzież do Austrii-Węgier. Potrzebę rozszerzenia działalności towarzystwa wytworzył wzrost handlu rosyjskiego na Dunaju. Towarzystwo otrzyma dodatkowe subsydium, w postaci dodatkowego wynagrodzenia milowego. Wszystkich kursów parowców pomiędzy Reni a miastami niemieckimi ma być 16, co da około 5,600 mil, czyli 8,400 rubli wynagrodzenia milowego, licząc po 1 1/2 rubla za milę dla kursów towarowych. Komunikacya osobowa, korzystająca z 2 rublowego wynagrodzenia od mili, da 25,000 rubli zasilka. Komunikacya towarowa z Austrią i Węgrami pozwoli słowniom tamtejszym zapoznać się bliżej z wyrobami ruskimi (Swiet).

Z literatury i sztuki.

Polscy w Hiszpanii Salimy. — Nowe dzieło Zygmunta Sarnockiego. — Obraz Rosena: Wielki księstwo Konstanty przegladajacy wojsko na Saskim placu.
Książka Zygmunta Lucyana Salimy „Polscy w Hiszpanii od r. 1808 do 1812” wyszła nakładem Gebethnera i Wolfa obejmuje ciekawą kartę naszych dziejów, kartę którą zdaje się wyrwana z średniowiecznej powieści, opiewa tytaniczne boje w których każdy z bohaterów występuje indywidualnie. Autor zastanawia się na wstępie dla czego nie znalazły one dotąd u nas dziejopis i odpowiada: „Może dlatego, że nie wydaly żadnego owocu dla kraju, może dia tego, że jedyną nagrodą potoków krwi, wylanych bezużytecznie za Pirenejami, była sława nieporównanego męstwa, bohaterstwa nawet. Ale tego męstwa i tego bohaterstwa nie plodziła myśl i potrzeba obrony własnego zagroju, więc też pióro dziejopis polskiego wstrzymywało się wobec historii najzadu narodu, który Polsce nie i nigdy nie zawinił.”

uwzględni usposobienie czasu, zdaje się niepojmować entuzjazmu jaki Napoleon umiał wzbudzać nietylko w otoczeniu ale w całym zdumionym świecie, który słał mu się pod stopy, oczarowany jego gwiazdą i szedł za nim.
W oświetleniu odpowiednim czasowi, inaczej wydadzą się jeśli nie fakty to ich motywy i stokrót mniej nagannu ludzie, którzy w potężnym pogrocyu Europy, widzieli swego zbawcę, biegli postuszni jego skieniu, wszędzie gdzie tego żądali.
Wiara w niego zawiodła. Łatwo więc dzisiaj zarzucać lekkomyślność i łatwowierność naszym ojcom. Ze wyprawa do Hiszpanii była stratą dla kraju, który pozbył się kwiatu swej młodzieży, że sprzeciwiła się dobrze zrozumianej etyce, wiemy o tem także wszyscy od dawna. Nie mamy jednak prawa obecnych poglądów narzucać naszym poprzednikom i według tego sądzić ich czyny, to taki pogląd nie tylko będzie niesprawiedliwy, ale fałszywy także. Znana to już zasada, iż wypadki muszą być rysowane na tle idei jakie je wywotały.
Rozumiają się z nią autor „Polaków w Hiszpanii” i to nadaje jego opowiadaniu barwę nieprawdziwą, chociażby nawet najwierzej przedstawił wypadki, oraz nadaje jej także pewien charakter dydaktyczny i z tego powodu nużący, bo czytelnik niezawodnie epilog i moral epopei dośpiewa w swej myśli.
Salima ubolewa nad szczupłością materiału jakim rozporządzał. Urywki wspomnień żołnierzy, sposobniejszych do szabl niż do pióra, a nadto jeszcze pisanych zwykłe w późniejszym wieku, często przepelnionych błędami, oto były jego źródła.

Z materiału tego o ile ktoś nie będąc historykiem sądzić może, uczynił on bardzo wiele. Być może jednak, iż materiału należało głównie szukać w archiwach państw, gdyż Polacy byli składową częścią armii francuskiej.
W każdym razie książka przychodzi w porę, i powinna być czytana powszechnie. Zapomnieliśmy już nieco o tych czynach bohaterów, które niegdyś były w pamięci i w ustach wszystkich: Samosiera, Saragosa, Fuengirolta, Tortosa, nie budzą żadnych obrazów w myśli młodszego pokolenia, dobrze więc jest przypominać wnućkom męstwo dziadów.
Rzeczywiście wobec dzisiejszych wojsk, broni, organizacyi, owa wojna hiszpańska, wygląda na krwawą opowieść bardzo od nas odległą. Czyta się ją z zajęciem dziwnem, epizody romantyczne i okropne spletaone są z sobą. Ponad wszystkim jednak gorzej męstwo szalone z niczem nieporównane nasybce żołnierzy, oraz górą nazwiska bohaterów dowodów jak Chłopicki, Kozielski, Konopka, Brandt i tylu innych.
Główna jednak rola nie w pojedynczych epizodach, ale w całej kampanii przypada Chłopickiemu. Głos jego, pisze jeden z autorów wspomnień i pamiętników, miał w sobie jakiś ten przenikliwy a meży, który dodawał otuchy żołnierzom. Jego spokój, marsowa postać wśród gradu kul, czyniła zawsze silne wrażenie na starych legionistach... Wieleż to razy postać jego ukazuje się nagle, niby z nieba spada wśród szalonego ognia, w chwili gdy pułki chwiał się zaczynając i jednym dosadnym słowem ocala los bitwy. Odzywa się wtedy w Chłopickim stara szalacha natura przy-

pominająca Paska. Lubil on brawurę nawet nierozważną, szaloną, bo był wcielonym typem żołnierza. Ryś z czasów oblężenia Walencyi, doskonałe charakteryzuje usposobienie wodza i oficerów. Gdy hiszpanie ze wszystkich reduct spyalili ogień na oblegających, jeden z młodszych oficerów, chcąc dowiedzieć, że gardzi niebezpieczeństwem, stanął z założonemi rękami na szancku zewnętrzny. Za jego przykładem poszedł zaraz drugi, trzeci, wareszcie znaleźli się na stoku porucznicy: Dobrzycki, Piątkowski, Sorawski, Brandt, Kopeć, Niedzielski i jeszcze kilku i rozpoczęli pogadankę. Wtem spostrzeżono ofiera, jak krokiem mierzonym, spokojnie zdązał za obrębem stoków zewnętrznych, prosto do grupy zajętej konwersacya na grzbiecie szancków. Mot panowie, zagadnął, generał (Chłopicki) zapytuje co znaczy ta faulorona i oświadcza, że nie życzę jej sobie stanowczo.
Ma się rozumieć że porucznicy niebezpieczeństwa, nikby nie był wytrwał w tej piekielnej kampanii, w której kula, sztylet i truciuna czyniły ze stron wszystkich, w której nikomu dowierzać nie było można. Gdyby nie ona, czyż polscy doznaliby takiego cudu waleczności, jak zdobywie wawozów Samosiera, które stanowi jeden z najświetniejszych czynów wojennych epopei napoleońskiej, tak w nie obfitującej i zdumilo wojsko francuskie i samego cesarza.

(Dok. następn.)

Aleksandrowie w prywatną dzierżawę na lat trzy, za sumę 7,500 rubli rocznie.

Przemysł. — W drugim liście z Warszawy do „Morskowskich wiadomości” zajmuje się korespondent specjalnie posiadaczami poddańców zagranicznych Kramaty i hr. Renarda, lożącymi na samej granicy pruskiej i obfitującymi w nieprzebrane bogactwa przyrodzone.

Zaszczytując następnie, że dotychczasowi właściciele wkrótce obowiązani będą sprzedać swoje dobra, wyraża korespondent ubolewanie, iż słaba jest nadzieja, aby nabywcami byli kapitaliści ruscy. Okoliczność ta nasuwa korespondentowi ogólne refleksje. „Tego faktu — powiada on — że w przedsiębiorstwa na tutejszych kresach kapitaliści ruscy nie wkładają swoich pieniędzy, nie będziemy obciążali ościężałości tych ostatnich, bo rychłotwo zarzucenie naszemu światu przemysłowemu tej wady nieuczepnie zgadza się z prawdą. Działalność naszych fabrykantów w posiadłościach środkowo-azjatyckich, na Kaukazie, a nawet w Egipcie, nie pozwala zarzucić im niezadności. Wróćmy jeszcze na chwilę do majątków Kramaty i Renarda. Odrzyliśmy te posiadłości ostatecznie czeka los taki, że bądź co bądź nie unikną ręk cudzoziemskich. Tworzy się bowiem kompania francuska — a raczej zagraniczna, złożona z wszystkich narodowości — która już zawiązała układy z właścicielami owych majątków. Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że dobra Kramaty, a może i Renarda, dostaną się nowemu towarzystwu zagranicznemu. Przy tej sposobności trudno nie poruszyć dziwnych zaprawdę dla nas stosunków, które wytworzyły się tutaj po wydaniu prawa z 14 marca 1887 roku, które ogranicza cudzoziemców w zagarnianiu pogranicznych naszych obszarów. Na zasadzie tego prawa cudzoziemcowi, jako oddzielnej jednostce, niewolno dziś poza linią graniczną gruntów miejskich ani posiadać ziemi, ani urządzić przedsiębiorstw przemysłowych; ale zato jedno i drugie przysługuje całej kompanii zagranicznej, zawierającej małą przemieszczoną poddańców ruskich. To też tutejszy przemysł zagraniczny zrobił z tego jak najobszerniejszy użytek. Wielu cudzoziemców, którzy posiadają tu fabryki w drugim już, a nawet trzecim pokoleniu i od stóp do głowy pozostali niemcami, postanowili przemienić swoje przedsiębiorstwa na spółki akcyjne. Tak postąpili już właściciele wielu fabryk w okolicach Sosnowicy, w powiecie łódzkim, w Żyrardowie i t. d. W celu nadania towarzystwu pozoru legalności, rozdali każdy przynajmniej, którego de facto i teraz cała fabryka jest wyłączną własnością, nie zadarmo naturalnie, kilkanaście lub kilkadziesiąt udziałów starszym swoim oficjalistom z pośród poddańców ruskich i czysto zagranicznych, niemieckich, przedsiębiorstwo trwa dalej bez żadnej zmiany, pod zewnętrzną pokrywką legalności.” Jako prezerwatywę zaleca korespondent wydanie prawa, na mocy którego w każdej spółce akcyjnej kapitał zakładowy i obrotowy tylko w 1/4 mogłoby należeć do cudzoziemców, a w 3/4 aby był bezwarunkowo własnością poddańców ruskich. Jako jeszcze jeden przykład usiłowań w celu objęcia prawa marcowego, przytacza korespondent tę okoliczność, że obecnie pragną niemcy wyrobić to, by wszystkie osady fabryczne przedsiębiorców zostały na miasta i aby miasta to otrzymały, a nie można, jak najwięcej obciążać gruntów, na których prawo pozostawia im, jak wiadomo, zakładać fabryki. Tak się ma rzecz np. z Sosnowicami. „W celu nadania sobie pozorów pościwości — pisze dalej korespondent — a nawet pozorów patriotyzmu ruskiego, postanowili niemcy za dzień świat swoją miłością względem Rosyi, hań nawiązać do prawostawia i ośiarowali coś tam na budowę cerkwi w Sosnowicach, co naturalnie rostrąbiono różnymi drogami w dziennikach ruskich.”

Wystawy. — „Kuryer warszawski” podaje nowe wiadomości o wystawie w Teheranie, otrzymane przez reprezentanta warszawskiego bezpośredniej komunikacji zamorskiej przez Odesę, Ernesta Gaya, od agenta tejże komunikacji w Baku, M. Księżopolskiego. Chociaż cała sprawa wystawy trzymająca była w wielkim sekrecie ze względu na konkurencyjnych, to jednak można będzie zamawiać niejaka za pośrednictwem M. Księżopolskiego. Wystawa trwać będzie kilka miesięcy, przeto okazy wylane w połowie lub przy końcu marca w porę jeszcze staną w Teheranie. Chodzi głównie o to, żeby kupcy perscy dowiedzieli się o twórczości Królestwa. Dotychczas tak ważne rynki zbytu jak Taszkent, Samarkanda, Kokan, Margelan, Wierny, Buchara i Merw, mają tylko wyroby z wewnętrżnych gubernij Cesarstwa. Wyjątek tworzy towarzystwo akcyjne Hielle i Dittrich w Żyrardowie, które otworzyło awa doskonale prosperujące składy w Teheranie i Samarkandzie.

W „Gazecie radomskiej” znajdujemy artykuł popierający projekt urzędzenia w tym roku wystawy rolniczej w Radomiu.

W „Gazecie radomskiej” znajdujemy artykuł popierający projekt urzędzenia w tym roku wystawy rolniczej w Radomiu.

Wiadomości bieżące.

(—) Memento mori. Choć długi, jednak już się skończył. Pierzochy na widok śledzia pełne rojeń chwile. Skończył się karnawał, pogrzebalisny go z nastaniem północy. Z piersi maam słyszyny westchnienia. To wyrzut karnawałowi. Córki pozostały... bez mężów. I słychać ciche skargi na tego pełnego nadziei sowiżdrzała. Przez wielu oplotany barozc nie wysterylizyła. Zabrał pieniądze i uciekł. Niewdzięczny! Lecz wybaczyć. Należy się mu także nagroda. Nie wszystkich nadzieje na zawiodł. Połączył przecie setki par dożgonnym węzłem miłości. Cześć mił Pańienki nie traciąc nadziei, oczekającej. Na rok przyszły da Bóg, znowu warzyć będziecie. Tymczasem dla uroku, poróbiecie zakładki u sukien. Udawajcie podlotków, a może...

(—) Wiadomości osobiste. Nadetatowy wikaryusz parafii Wniebowzięcia N. M. P. ks. Teofil Płaskowski tranlokowany został na taką posadę do łódzkiej parafii Podwyższenia św. Krzyża.

(—) Projekt. Powstał projekt zabrukowania w naszym mieście ulic: Południowej, Nawrot, Długiej, Targowej, Łągiwskiej

i placu starego kościoła katolickiego; również przebrukowania ulic Przejazd, Zielonej i Wschodniej.

(—) Awans. Naczelnik powiatu łódzkiego p. Kwaernerberg za wyalugę lat podwyższony został do rangi radcy kolegiolnego.

(—) Zegar. Na ratuszu tutejszym ma być umieszczony nowy zegar.

(—) W Pabianicach mają być oświetlone ulice 88 nowymi latarniami, które kosztować będą rs. 3973 kop. 20.

(—) Z sądów. Dnia 28 lutego r. b. sędzia pokoju 2 wydziału miasta Łodzi rozstrząsał sprawę Maurycego Baumgartena, oskarżonego o przekroczenie przeciwko prawu z dnia 1-go czerwca 1882 roku dotyczącemu pracy nieletnich w fabrykach. W sądzie stwierdzonym został fakt, że 2—3 niepełnoletnich pracowało w fabryce Baumgartena po 14—15 godzin dziennie, że niektórzy niepełnoletni nie posiadali metryk, nie byli wpisani do księgi, a wa fabryce nie wywieszono przepisów o pracy niepełnoletnich”. Sędzia pokoju uznawszy oskarżenie za dowiedzione i biorąc pod uwagę, że nakładane przezeń dotychczas kary pieniężne za przekroczenia przeciwko wspomnianym przepisom, wobec nowości tego prawa, nie położyły tamy przekroczeniom podobnym, skazał Maurycego Baumgartena na 7 dni aresztu.

(—) Wywożenie śniegu. Jako miejsce do składania śniegu wybrano w mieście naszym ulicę Długą. Ulica ta jest dotychczas pozabawiona bruku i w czasie odwilży przedstawia ogromną trudność do przebycia. Niewiadomo dlaczego z ową ulicą miasto nasze obchodzi się tak po macoszemu. Składanie tam śniegu zapewne nie usunie wilgoci panującej w domach przy tej ulicy położonych, co szkodliwie oddziaływa na zdrowie lokatorów. Jest na terytorium miejskim miejsce zwane „glinianki”, gdzie najodpowiedniej byłoby składować śnieg, wywożony z miasta. Nieprzyniosłoby to nikomu szkody, gdyż glinianki w dość oddalonej od miasta położone są stronie, a wypalanie ich wodą (powstała z takiego śniegu) posłużyłoby nawet w pewnej mierze ku wygodzie miasta.

(—) Mistryfikacya. Jeden z tutejszej welwetowej młodzieży, nie chcąc ciężko pracować, a wypalanie ich wodą (powstała z takiego śniegu) posłużyłoby nawet w pewnej mierze ku wygodzie miasta. Jeden z tutejszej welwetowej młodzieży, nie chcąc ciężko pracować, a wypalanie ich wodą (powstała z takiego śniegu) posłużyłoby nawet w pewnej mierze ku wygodzie miasta. Jeden z tutejszej welwetowej młodzieży, nie chcąc ciężko pracować, a wypalanie ich wodą (powstała z takiego śniegu) posłużyłoby nawet w pewnej mierze ku wygodzie miasta.

Wojciech Delpit.

UTRACONY.

Przekład z francuskiego.

(Dalszy ciąg — patrz Nr. 51).

Francuzi padali jeden po drugim. Garnier i Darcourt rzucili szable i strzelali jak proci żołnierze. Czuli, że są zgubieni, ale nie chcieli upaść nie zemściwszy się należycie. Po dwu godzinach walki, dwudziestu żołnierzy było jeszcze przy życiu, a pomiędzy nimi dwaj oficerowie okryci ranami, ale ranami lekkimi, które im pozwalały walczyć jeszcze. Wtedy dopiero ananiami odważyli się bliżej uderzyć w nieprzyjaciół. Zameł straszny zapanował, padły trupy jeden za drugim. Franciszek Garnier padł pod ciosami, Stefan otoczony piętnastu korsarzami bronił się, jak dyabeł, kiedy nagle jakiś odbrzm ciskał chorągiew żółtą, którą trzymał w lewej ręce, rzucił się na niego i pochwylił za gardło. Młody chorągwy padł na ziemię na pół zgnieciony a prawie jednocześnie drugi ananimita rozciął mu głowę gwałtownym uderzeniem szabli.

Wtedy już rozpoczęła się rzecz prawdziwa i wstrętne odcinanie członków. Czerwonych rozbojajków trzymało cisko Darcourt'a, gotowych go rozdrzeć i porąbać w kałwalki. Naokoło nich ananimita wydawali okrzyki zwycięstwa, podczas kiedy ich dowódcy przypatrywali się milczący i nie-

wrzeszeni całej tej strasznej rzezi. Któryś z korsarzy włócznią przebijal pierś młodego oficera, gdy ten otworzył oczy. Nie spodziewanie jakiś mandaryn cywilny, którego poznać można było po czerwonym parasolu, którym go zasłaniał służący, po spinie kryształowej, po godności zachowania się dumnego i pysznego, — mandaryn ten podniósł powoli rękę.

W Chinach jest dziewięć klas mandarynów, pomiędzy którymi naczelnicy wojskowi najmniej są poważani. Na czele hierarchii społecznej są uczeni, mandarynowie cywilni, którzy otrzymują stopień ten po przebyciu egzaminów różnych, bardzo poważnych. Generalowie małe mają znaczenie, bo wyżej stawiają w Chinach naukę aniżeli odowag.

Li-tong-min, który ocalił życie Stefanowi, był naczelnikiem, — państwo tajemnie mu powierzyło zarząd nad gromadami ananimitów. Zabronił on dobijać rannych, — a upoważniwszy zwycięzców do ograbiania trupów, kazał do obozu ananimitów na noszach poprzemienić rannych francuzów. Znalezione tylko jednego: podporucznika okretu, Darcourt'a. Reszta, były to trupy, które się walały w błocie szarytykiem, zacerwienionem ich krwią szlachetną. Padli, jak ofiary nie jak zwyciężeni a szczyt ich leżały na tem polu opustoszałym.

Niech śpią w spokoju biedni żołnierze francuscy. Ojczyzna o nich nie zapomni, bo nie jest niewdzięczna. Będzie zawsze pamiętała o tych, którzy tam polegali za jej honor i sławę. Krew nigdy napródo nie płynie, każda jej kropla wylana, jest jak ziarno zboża w ziemi uprawną przez rol-

nika rzano. Kłosa, które lięki puszczają, są to nowi rycerze biegnący na pomśozczenie towarzyszy. Mogą spać spokojnie biedni żołnierze francuscy, Ziemia, pod którą ich zagrzebią, będzie wkrótce francuską ziemią; kości ich zbielele nie będą spoczywały na barbarzyńskiej ziemi, ale trójkolorowa chorągiew powiewać będzie nad ich mogiłami.

Obóz korsarzy rozłożył się w Hoai-Duc, o pięć kilometrów na zachód od Hanoi. Wśród małych, szarych namiotów, były większe i wyższe wzniesione a jeden był bardzo duży w samym środku; nad nim powiewała żółta jedwabna chorągiew z wyhaftowaną na niej dragonem. Była to główna kwatery Li tong-mina. Gdy do niej wniesiono Stefana, mandaryn rozkazał zdjąć z niego mundur oficerski i obmyć rany ze krwi. Opatrywanie ran było długie i trudne. Lekarz skostatował trzy rany niebezpieczne: jedną pod prawą pierśsią, drugą pod łopatką, ale najcięższą była rana zadana szabłą korsarza, który mu przeciął twarz na dwoje; ciecnie szło od brwi lewej, złamało kość czołową i przecięło szcękę prawą. Skoro lekarz skończył opatrunek, Li-tong-min kazał okryć Stefana koldrami i wydał rozkaz, ażeby go ostrożnie przeniesiono na jego statek na brzegu rzeki Czerwonej stojący.

Młody człowiek jeszcze nie przyszedł do przytomności. Leżał w głębokim omdleniu oddech miał słaby i chrapliwy, nerwowe dręszcze wstrząsały ciałem nieocześnie. Chwilami twarz krzywiła się boleśnie pod wpływem strasznego cierpienia; jednakże lekarz robił nadzieję ocalenia oficera. Lekkie przedziurawienie płuc jeszcze go nie niepokoiło, — obawiał się tylko czy ciecien-

z ojów rodzin, który ujął młodzieńca na gorącym uczynku, a domyślając się w nim zgrzesnego rzemieślnika, powierzył jego osobę policyi, która poznała w nim człowieka na polu eskamoteryi, niejakiego W.

(—) Bójka o paonę. W jednym z szynków przy ulicy Konstantynowskiej powstała zażartas bójka pomiędzy dwoma robotnikami w której chodziło głównie o paucę; z bójki tej zapasnicy wyszli z nadwagędonemi uczęściami ciała, a rozjemczyni będąca przyczyną awantury także z podbitami oczyma ze sali uciekli.

(—) Sprostowanie. Do wczorajszego numeru Dziennika wkradły się omyłki wymagające sprostowania. W odcinku „Z teatru” (szpalta 4, wiersz 4 od dołu) za miast: Estery, powinno być Judyty a w kronice „Głosy publiczności” (wiersz 6) wydrukowano: zarzulem zamiast: pyłajnikiem.

KRONIKA.

— Warszawa.

„Gazeta sądowa” prosiła pogłoski o zamierzonej reformie prokuratury w Królestwie Polskiem. Według zapewnienia „Gazety”, kwestya ta nie została jeszcze zacydowaną i tylko dzięki temu nie nastąpiło dotychczas obsadzenie posady prezesa prokuratury, który to urząd ma objąć członek izby sądowej warszawskiej, p. Sarando.

Encyklopedia. Redakcyja „Gazety handlowej” rozszalała prospekt na drugie wydanie „Encyklopedyi handlowej” przeznaczony dla młodzieży handlowej oraz wykształconych czytelników ze świata handlowego, przemysłowego i rzemieślniczego, którzy w zawziędym swym posilkowaniu muszą wyczerpującym podgrzeźnikiem. Całe dzieło podzielone będzie na dwie części: 1) Naukę o handlu i 2) Praktykę kupiecką. Redakcyja gazety w celu należytego obrobienia programu zapowiedzianego wydawnictwa, zapewniła sobie współpracownictwo najwybitniejszych specjalistów na polu handlowym, co daje rękojmię, że przy pomocy takich sił „Encyklopedia” mieć będzie naukową i praktyczną wartość i w zupełności odpowie zadaniu.

Encyklopedia handlowa wychodzić będzie zeszytami miesięcznymi poczynawszy od końca lutego, tak, że całość złożona z 16 zeszytów wyjdzie najpóźniej w ciągu półtora roku.

Piotrków. Mały podpalacz. Dnia 30 kwietnia r. z. wieczorem w Brzezinach wszczął się ogień w oborze mieszczanina Jana Durafskiego. Ogień zniszczył całą oborę i dach sąsiedniego śpiężra i tylko, dzięki zmianie kierunku wiatru, ocalał stojący o kilkanaście kroków od obory dom mieszkalny. Durafski odrzucał podejrzeń o popalenie na 11-letniego pastuszka Józka Staniszewskiego, którego w wigilię pożaru wydalil ze służby za wrzaskanie wykradanie kurami jaj i sprzedawanie ich w szynku za papierosy. Mały pastuszek, wydany ze służby, udał się do Orłowskiej, u której dawniej służył i prosił ją o nocleg, mówiąc, że gospodarz wyrzucił go, chociaż on nie złoego nie zrobił i w dodatku zatrzyma-

w głowę nie nadwergżyło mózgu, bo to mogłoby spowodować zapalenie błony mózgowej.

Skoro Stefan obudził się z omdlenia, zdawało mu się, że się budzi ze snu przy krowie. Czuł nieznośny ból głowy i jedno cześnie przykre zimno. Pęcherze z lodem pokrywały mu czośkę i skronie. Młody człowiek niepewnym wzrokiem powiódł naokoło siebie i widział, że jest w pokoiku o jednym oknie. Zdawało mu się, że lekko się koryśze i zaczął sobie zdawać sprawę, że musi być na rzece i to na rzece Czerwonej, której nawet wody melancholiczne widział przez szyby strzelnicy. Zaledwie miał czas to zbadać, gdy ból głowy wzmoził się do tego stopnia, że znowu stracił przytomność. Gdy go ocacono i otworzył oczy dwie osoby stały po obu stronach jego wąskiego łóżka. Lekarz ostrożnie podniósł mu głowę i usiłował własc w usta zacisnąć jakieś nospój z czarki porcelanowej. Świadomość tego, co się naokoło niego dzieje zachował umysł osłabiony. Stefan zrozumiał że ci ludzie go pielęgnują, że usiłują wywrwać go śmierci groźnej. Wypit chwieje ziółka, które mu podawano i uczuł się silniejszym, zdrowszym. Żelazne kleszce ciśnące mu głowę zelzały, jak gdyby opuśczały swą zdobycz.

Druga osoba wymówiła kilka wyrazów, na które lekarz odpowiedział powoli. Mówił po chińsku zapewne, a jednak Stefan nie poznał języka, którym mówili; jęcey w cytadeli. Lekarz wyszedł a jego towarzyszy usiadł na bambusowej ławeczce złożywszy na krzyż nogi. Darcourt sebrał siły, by mu się z uwagi przypatrzeć.

(Dalszy ciąg nastąpi).



